

zamarłym świecie każdy ducha swego ożywi i pokrzepi, kto czytać się w nim nauczył. Tak pojmujemy dziś znaczenie historii literatury greckiej, tak je w zasadzie pojmuje i autor danej nam książki i dlatego pierwszorzędnne postacie jego dramatyków, historyków, mówców i filozofów mocnymi kolorami oddane i zespolone z życiem, o ile na to ciasne ramy książki szkolnej pozwalały.

Uczący dopina celu swojego, skoro w słuchaczach swoich zdoła obudzić gorący zapal i zamilowanie do traktowanego przedmiotu, skoro roztworzy duchowe oko i nada popęd do pracy na polu całego życia; najpiękniejszymi dziełami jego są wyżej wykształceni, duchowo podniesieni pracownicy w różnych zawodach; a jeżeli pisze, to już książka jego nie znikomą wartość posiadać winna. Trzeźwe, jędrne, treściwe, a pomimo to jasne przedstawienie rzeczy cechują pracę p. Węclewskiego; daruje przecież zwróceniu uwagi naszej na to, że tu i owdzie zboczenie od czystej konstrukcji polskiej, tu i owdzie wyrazy nie nasze, affektacyjne, za przykładem Niemców, formy imion własnych w szacie stariej greckiej, i nareszcie wiele błędów ortograficznych, prócz tych co w erracie wymienione, z wielką, nieudaną przykrością razić nas muszą. To szpeci sumienną i na długo wystarczyć mającą pracę i upoważnia młode pokolenie nasze, już i tak pochopte do lekceważenia pięknych form naszych językowych. Oby, po prędkiem wyczerpaniu egzemplarzy, mogliśmy się prędzej doczekać drugiego, poprawnego z błędów tych, wydania.

I.

*Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego, skreślił i mnogimi cytatami objaśnił p. Józef Szujski. Kraków, 1867 r.*

Jakaś, dziwna zaprawdę, obojętność nasza na poznanie arcy-tworów obcych literatur, jakaś dzika ospałość czy ociężałość umysłowa to sprawiała, żeśmy byli obcymi w ogóle umysłowemu rozwojowi zagranicy. Kiedy w dobrowolnie w ten sposób wystawionym murze chińskim po raz pierwszy zrobiono wyłom, to na to tylko, byśmy odrazu pełną pierśią nachwytali najbardziej trujących cząstek obcego powietrza, byśmy oko w oko stanawszy z kalem obczyzny, lubowali się nim.

Smutny zaiste, ale prawdziwy obraz.

Każdy, kto pamięta ową gorączkową fabrykację przekładów francuzkich romansidel zaraz po r. 1840, przyzna mi, że nie mówię tego z abstrakeji.

Od tego czasu. wiele nie przeczę, zmieniło się na lepsze, ale i dziś to pono jeszcze możemy o sobie powiedzieć z Trentowskim: „Od wieków leniwi byliśmy i dziś jeszcze jesteśmy do samodziel- nego badania” (1).

Tejto obojętności, zaprawdę, winniśmy przypisać tak małą liczbę dzieł, bądź tłumaczonych, bądź oryginalnych o przedmiotach, które, jeżeli nie chcemy dłużej pozostać w tyle ogólnego postępu, znać i przyswajać sobie winniśmy.

Nie wiele pobobno miejsca nam zajmie, gdy zechcemy wy- liczyć dzieła polskie, traktujące o dziejach literatury starożytnej i powszechnej w ogóle. I tak: po dziele Krasickiego, jeżeli je, choćby dla samej pobieżności, tu zaliczyć można, po dziele więc „O rymotwórstwie i rymotwórcach,” wyszły: „Obraz literatury starożytnej i nowożytnej przez Fryderyka Szlegla, przełożony z niemieckiego.” (Warszawa. 1831. tom 1 str. 268).

Mecherzyńskiego rzecz nadzwyczaj króciuchno traktowana, pod napisem: „Przegląd literatury ludów wschodnich.” Kraków. 1851.

Dalej niedokończony z wielką dla naszej literatury stratą: „Przegląd dzieł literatury powszechnej,” przez p. Lucjana Sie- mińskiego. Kraków 1855. (To co wyszło, czyli tom I obejmu- je literaturę starożytną, z której hebrajska najlepiej obrobiona). W 1863 roku p. Głiszczyński wytłumaczył z niemieckiego: „Hi- storyę powszechną literatury” Scherra, jednego z najsłynniejszych ateuszów; ztąd pracę tłumacza uważamy za chybną najzupełniej, gdyż pogląd ateuszowski na dzieje i literaturę ludzkości, na szcze- ście rodzaju ludzkiego, nie zjedna sobie nigdy obywatelstwa u lu- dzi prawdziwie światłych i prawdziwie uczonych.

W końcu, w r. b. p. Lewestam wydał swoją czterotomową „Historyę literatury powszechnej” a zatem najobszerniejszą w na- szej literaturze dzieło, traktujące o dziejach obcych piśmiennictw. Ostatnio zaś, przed kilką miesiącami wyszło w Warszawie dzieło p. Węclewskiego p. n. „Historia literatury greckiej” w jednym tomie.

Przy takim stanie rzeczy z radością witamy książkę p. Szuj- skiego, dającą nam ogólny obraz dzieł literatury: chińskiej i ras niekaukazkich, indyjskiej, perskiej, babilońskiej, assyryj- skiej, egipskiej, fenickiej, hebrajskiej, greckiej, rzymskiej, cel- tyckiej, giermańskiej, słowiańskiej, arabskiej i tureckiej.

Wiadomo, że dziś, pisać dzieje literatury starożytnej, jest rzeczą nie tak trudną: prace Niemców i Anglików zapoznały nas, w większej części z etnografią, geografią, z dziejami i oświatą, z obyczajami i zwyczajami, z mitologią, literaturą, sztuką, słowem z całością kultury ludów starożytnych.

Nie chcę przez to twierdzić, jakoby już nie na niwie litera- tury starożytnej nie pozostawało do zrobienia; owszem, każdy

(1) Teozofia.



specjalista na tém polu nam powie, że jeszcze liczne a wielkie luki są do zapełnienia. Tak np. o szkołach filozofii indyjskiej nie wiele więcej wiemy, od tego co nam Colebrooke powiedział. Mimo tylu prac, rzecz można że nie znamy prawie wcale literatury chińskiej. W Zend-Awestie wiele jeszcze pozostaje rzecz niewyjaśnionych, mianowicie pieśni Gattas w drugiej księdze Zend-Awesty posiadamy w przekładach najzupełniej niezgodnych z sobą. W dziejach literatury greckiej cały okres alexandryjski (t. j. od śmierci Alexandra W. aż do 30 roku przed Chr.), bardzo mało jest dotąd opracowanym. Wiemy również, że cała nasza znajomość Babilonii i Assyrii ogranicza się prawie na nie bardzo zgodnie odczytanych napisach klinowych; a krytyczne ocenienie i chronologiczne uporządkowanie ksiąg Starego Testamentu jest jeszcze jak w ogóle wszystkich twórców, zawierających w sobie pojęcia religijne, można śmiało powiedzieć, w kolebce i t. d.

Ale wiemy i to, że opracowania i wyjaśnienia podobnych rzeczy od książki p. Szujskiego z pewnością żądać nie możemy, jako od podręcznika (527 str.) dedykowanego „uczniom szkół gimnazjalnych.”

Dwa są, według nas warunki konieczne dobrej książki, która czyniła zadość wszelkim wymaganiom pedagogicznym. A najprzód, żądamy organicznego przedstawienia całości, a przez nie rozumiemy, (stosując słowa nasze do kompendyów obznajmujących nas z dziejami literatury) ścisłe powiązanie się wykładu literatury danego narodu z dziejami i oświatą w ogóle, a w odniesieniu do innych narodów łączenie tego wykładu w taki sposób, by czytelnikowi widoczną się dała i niejako uzmysłowioną ta nieprzerwana nić postępującej ludzkości na drodze do coraz większej doskonałości.

Za drugą konieczną zaletę dobrego kompendyum uważamy to, by stało na stanowisku nauki; to znaczy, aby przyszkie zdobywcze nowoczesnej wiedzy w swoim zakresie przyswoiło sobie w taki sposób, żeby z tysiącznych szczegółów wybrać tylko to, co do zrozumienia charakterystyki narodu i wystawienia w prawdziwym świetle jego oświaty, jest niezbędnem. W tém właśnie leży szkopeł, o który się największa liczba autorów książek takich rozbijała.

Ztąd też, takich kompendyów, któreby łączyły w sobie dwa te warunki, wyznać to musimy, w całej naszej literaturze szkolnej, bardzo mało posiadamy.

Czy książka p. Szujskiego posiada te zalety? oto pytanie, które każdy nasz czytelnik może zniecierpliwiony tylu wstępami uwagami, z pewnością sobie zadaje. Wyznać musimy, że rzeczywiście w większej części p. Szujski odpowiedział godnie swojemu zadaniu.

Za najgłówniejszy niedostatek, owszem organiczną wadę „*Rysu*” uważamy to, że nie podał na początku tego, co pospolicie zwą wstępem, (*prolegomena*). Przez ten zaś wstęp rozumiemy

ogólne literackie i estetyczne uwagi na początku dzieła. Takie przygotowawcze uwagi służą czytelnikowi niby za miarę, wskazówkę, za sprawdzian dokładny nie tylko całego dzieła w ogóle, ale także i pojedynczych sądów estetycznych, wyrażanych przez autora przy rozbiórce utworów filozoficznych, literackich i poetycznych różnych pisarzy. Nie może usprawiedliwiać p. Szujskiego ta okoliczność, że dzieło swoje przeznaczył dla uczniów gimnazjalnych, że zatem pisał dla takich, którym te ogólne pojęcia po części byłyby nieprzystępne z powodu mało rozwiniętego umysłu; owszem, sądzimy że dla nich właśnie potrzeba takiej wskazówki aby ich smakiem kierować i ukształcić go. Wprawdzie, w człowieku każdym, a tém bardziej w młodzieńcu zbierającym często najwonniesze kwiaty życia, jest wrodzone poczucie tego co *piękne*; lecz poczucie to, z biegiem czasu, z powodu różnych okoliczności, wychowania wreszcie, nie zawsze zasadam pedagogicznym pod tym względem odpowiadającego, zaciera się powoli, nikną często, a częściej, co gorsza, podlegają spaceniu i wykrzywieniu. Otóż, sądzimy, że dzieje literatury oprócz ma się rozumieć, estetyki, są właśnie najstosowniejszém polem, na którym można skutecznie na umysł młodzieży działać we względzie smaku estetycznego. Tu właśnie spoczywa ta siła, która ma wstrzymywać umysły będące w niebezpieczeństwie zabłąkania się na bezdrożach estetycznych. Tyle, co do potrzeby wstępu w dzieło p. Szujskiego.

Dalej: Zauwazyliśmy w książce p. S. niewielkie staranie się o pełność obrazu; nieraz brakuje krytycznych wskazówek co do autorów lub chronologii pewnych objawów literackich. Tak np. w odczycie szóstym, w którym między innemi, autor o Fenicyanach rzecz prowadzi, niema ani nawet wzmianki o Sanchunijatonie. Kiedy mowa o Hebrajczykach (odczyt 7, 8 i 9), wszystko rozplywa się raczej w poetycznym deklamowaniu, aniżeli w krytycznym, ile to być może, przedstawieniu płodów literackich tego ludu. Tutaj też, w traktowaniu niektórych pism, jak np. księgi Ester, Judyt, Tobiasz i innych, widzimy zbyt wielką pośpieszność.

Co do wiadomości o przekładach polskich rozbieganych utworów, to mamy do zarzucenia szanownemu autorowi, że je podaje zbyt skąpo i niedokładnie. Jakkolwiek mało mamy wzorowych tłumaczeń, to przecież nie godzi się i takich, jakie posiadamy, pomijać milczeniem, bo np. uczeń (zawsze mamy tu na myśli czytelników, dla których p. Szujski głównie pracę swą poświęcił), chcący poznać obcych narodów dzieła, mógłby i z nich pewną poczerpnąć znajomość. Tak np. nie nie wspomniał autor o częściowym przekładzie Szah-Nameh'u Firdusiego (Biszen i Menisze. Warszawa, 1855) dokonany przez p. Lucyana Siemieńskiego z właściwą temu pocie werwą. Pudobnież nie p. Szujski nie mówi o słicznym przekładzie p. Ujejskiego Kornela księgi Ekklezyastes, dalej o przekładzie Odyssei p. Bronikowskiego i te-



goż dwóch ksiąg Tuceydydesa, o tłumaczeniach pp. Węclewskiego i Wolframa (1) i o wielu jeszcze innych.

W odczycie XVI autor, mówiąc o Arystotelesie i jego pismach tak się odzywa na str. 390: „Dziwne koleje losu sprawiły, że pisma jego, nadzwyczaj liczne, dopiero w dwa wieki po jego śmierci z niepamięci wydobyte i rozszerzone zostały.” Atoli myli się tu autor: dzisiejsza bowiem krytyka wykazała niesłuszność tego twierdzenia, wywodząc, że co najwięcej podanie to o losie pism Arystotelesia tyczyć się może zaledwie niektórych traktatów z metafizyki, jak o tém doczytać się można u Ueberwega i Schweglera (2).

Kiedy autor na str. 401 mówi o dziejopisach Rzymu, to zupełnie mylnie nazywa Herodyana z Alexandryi „dziejopisem Marka Aureliusza,” bo ten pisał swe dzieje właśnie od śmierci Marka Aureliusza, aż do Gordyana, to jest od roku 180 do 238 po Chrystusie.

Nie zdaje mi się, by to było dobrze że p. Szujski przytaczając kilka nawet dłuższych ustępów cudzego przekładu, nie powiedział nic, ani że to przekład obcy, ani czyj mianowicie. Tak się rzecz ma z ustępem Enejdy na str. 457, pióra Trembeckiego, i z trzema ustępami na następnych dwóch stronach, które są z przekładu Enejdy Dmochowskiego wyjęte. Z pomiędzy tych w ustępie pierwszym (str. 458) zaczynającym się od słów:

„Noc była” i t. d.

jest tylko kilka wyrazów zmienionych, a reszta przekład Dmochowskiego. Wy tłumaczyć sobie to możemy chyba tylko już zbyt nim pośpicchem autora.

Rzecz dziwna i uwagi godna, że kiedy autor (str. 523) wlicza koryfeuszów żydowsko-hiszcpańskię literatury, daty ich urodzin i śmierci nie zgadzają się czasem o wiek cały z chronologią, podaną przez p. Lewestama (3). Wejdźmy w położenie ucznia, który, dajmy na to, czytał tylko dzieło p. Szujskiego i prace p. Lewestama; jakże ma się oryentować i na kim polegać?

Przejdźmy do poetycznych przytoczeń p. Szujskiego.

Ktokolwiek przeczytał choć kilka wierszy tego poety, już wie czego się i tu może spodziewać.

W istocie, obok wierności, wysokie poetyczne poczucie piękna, uroczą prawdziwie *fantazya*, rym z bardzo małemi wyjąt-kami, doskonały, i ten wdzięk nieporównany, widoczny szcze-

(1) Tęgo ostatniego mamy *Jencót*, komedya Plauta. Warsz. 1866.

(2) Ueberweg: *Grundriss der Geschichte der Philosophie*. Berlin. 1865, 2 Aus. 1er Theil, str. 131—132. Schwegler: *Historja filozofii* w zarysie tłumaczył F. K. Warszawa, 1863, str. 101.

(3) W jego „*Historji literatury powszechnęj*” I, 78.

gólniej w przekładach greckich liryków, oto ogólne cechy przekładów p. Szujskiego w tej książce zawartych.

Ale wyznać to musimy, znaczna liczba wyrazów w których tworzeniu znać zbytnią śmiałość, lub też prowincjonalizm razi mocno, jak w poetycznych przekładach, tak i w całym „*Rysie dziejów literatury ludów niechrześcijańskich*.”

Aby nas o ogólniki nie posądzono, podajemy kilka dowodów, np. wyrażenie: *najpomaléj* (str. 13); *konstatujemy* (str. 16).

Na str. 48 czytamy wiersz:

..... „Zwycięzki wóz środkiem przez trupy piechurów grzmota.”

str. 194:

„Wojna i mór społecznie, toć bieda za duża;

Aleć wieszcza się jeszcze pytajmy lub *wróża*” i t. d.

Tu wyraz *wróża* jako dopełniacz od nieistniejącego u nas wyrazu *wróż*, mającego być równoznacznym z wyrazem *wróżbita* użyty zapewne tylko dla rymu z poprzednią końcówką *duża*; str. 207;

„Dozwól niech stan mój *troskie* opłaczają kobiety.”

*Troskie* wyraz również nieistniejący, użyty zapewne zamiast *troskliwie*:

Str. 212. *wydojrzaławszy*, w miejsce *doszedłszy do dojrzałości*. Tamże *hurma luda* (zamiast *thun liczny* użyte znów dla rymu).

Wyraz *fal* (str. 219) w liczbie pojedynczej nie używa się i jest niezrozumiałym.

Jakże znowu w *Odyseji* brzmi ten dwuwiersz:

„Na gnoju leżał Argos. . . . .

Obaczywszy *Odyssa*, *chwostem* biédak kiwa (str. 220).”

Daléj takie wyrazy jak: *zatór* (str. 241), *wypłyneli w krzyk usłuchną* (str. 271), *najchorszy* (str. 293) zachowywać *po formie* zamiast *dla formy* (str. 318), *sprawozdaje* zamiast dwóch wyrazów *zdaje sprawę* (str. 335), *spojedynczenie* (str. 381), i wiele innych, szpecą dzieło p. Szujskiego. Do błędów już chyba drukarskich mamy zaliczyć takie np. usterki: że Liwiusz Andronikus, najdawniejszy poeta dramatyczny żył w *trzecim roku* (zamiast *wieku*) przed Chr. (str. 410), lub kiedy autor mówi że w komedyi Plauta p. n. „*Bliźnięta*” w *siódmym* dopiero akcie (zamiast w *piątym*) rzecz się wyjaśnia (str. 419). Wiadomo bowiem zkądinad, że żaden poeta starożytny nie pisał tragedyi ani komedyi w 7-miu aktach.

Oprócz tego nie dobrze jest, że autor pisze z niemiecka: *Hinduszów*, w miejsce *Hindusów*, *Perzów* w miejsce *Persów* i t. p.

Największą i niepożytą zasługą autora „*Rysu dziejów literatury świata niechrześcijańskiego*” jest szczególna, jemu tylko wła-



ściwa przystępność formy. Opowiadanie płynie z ust jakby go nie ni pracy, ni trudności nie kosztowało. Styl świetny wszędzie, oprócz usterków wyrazowych, które z łatwością dadzą się przy drugiem wydaniu, (a mamy nadzieję, że książka p. Szujskiego doczeka się ich kilku), język wszędzie jasny, poetyczny, zaprawiony gdzieiegdzie błyskami dowcipu, i t. p. niepodęzranego pochodzenia, oto prawdziwe zalety książki p. Szujskiego. Nie przesadzimy, jeżeli powiemy, że nie zdarzyło się nam czytać dzieł literatury w tak pojętnej formie. Komu wstrętne są suche kompendya niemieckie, a chce się obznajomić z literaturą starożytną, temu śmiało, i z największą przyjemnością polecamy książkę p. Szujskiego.

W przedmowie słusznie bardzo autor zachęca do wszechstronnego obeznania się z literaturą powszechną, gdyż tym tylko sposobem można mieć jakąś skalę, obok ogólnych pojęć estetycznych, sądzenia wszelkich zjawisk literackich. Dalej ubolewa nad małą u nas uprawą tej części wiedzy:

„W publicznem i prywatnem zarówno nauczaniu, są słowa p. Szujskiego, panuje formalizm mało z postępem wiedzy ludzkiej się rachujący. Jak gdyby przestraszona ogromem nowych nabytków nie umie ich edukacya przyswoić choćby w ostatnich rezultatach uczącemu się pokoleniu; studyum filologiczne nie przyswaja ani wiedzy języka, ani wiedzy literatury; studyum historii porzasta najczęściiej na suchem zestawieniu faktów politycznych. Gorzej się ma rzecz z edukacją kobiecą, która hołduje dotąd samym wymaganiom modnego świata i potrzebom salonu. W ten sposób dzieje się, że z zakładów edukacyjnych wychodzi młodzież obojga płci bez dostatecznego funduszu wiedzy, samodzielnego zdania i smaku, i pomnaża zastęp albo tych, którzy z ukończeniem szkół kończą zarazem swoje stosunki z światem umysłowym i literackim, aby przepędzić życie o chłopskim rozumie, w chlebobdajnych pracach, albo tych, którzy bez krytyki, koniecznego warunku prawdziwego użycia umysłowego, poddają się panującemu bałwochwalstwu jednodniowych nowości”

Ileżto prawdy w tych słowach!

W obrazie dzieł literatury narodu hebrajskiego bardzo słusznie szanowny autor zachęca do głębszego, krytycznego obeznania się z Pismem Św., tylko bowiem na tej drodze możemy jeszcze zrozumieć i należycie ocenić wszystkie dzisiejsze objawy na polu religijnem.

Cały dramat grecki jest tu wybornie obrobiony, i, jak można na objętość podręcznika—najszerzej. Liczne wyjątki zdolne są dać uczniowi mniej więcej dokładne jego pojęcie i charakterystykę.

Prawdziwie nie możemy przenieść tego na siebie, by na zakończenie naszych uwag nie podzielić się z czytelnikiem wrażeniem, doznaniem po przeczytaniu choćby dwóch przekładów p. Szujskiego, które są rzec można wzorem w swoim rodzaju.

Oto np. ustęp z trylogii Aischylosa opisujący bitwę pod Salaminą.

.... Gdy dzień oświecił sine morza głębie,  
Słyszym z okrętów pieśń Greków wesołą.  
Krzyki wojenne odbija tysiąc kroć  
Skalistej wyspy wiecznie czujne echo.  
Wtedy strach blady naszedł nasze męże,  
Bo pean Greków nie wieścił ucieczki.  
W bój! w bój śpiewali, wtórzyli im trąby,  
A w takt bijące wiosła sterników  
Wprost ku nam pruły, jasną morza wodę.  
Nagle przed nami stanęli w szeregu  
I krzyk się wznosił: W bój! dzieci Hellady! ....  
Walczym o wszystko! Na to odpowiedział  
Krzyk naszych Persów, wielka była chwila ....  
Z trzaskiem o siebie uderzyły nawy.  
Okręt helleński ostrym przebił dziobem  
Pewiką nawę przybraną bogato ....  
Staliśmy twardo, lecz morską cieśnina  
Nie mogła mnóstwa żagli naszych zmieścić,  
Same w natłoku gniotły się, pękały,  
A z frontu greckie pchały nas w cieśninę (str. 255) ...

Albo jeżeli chcemy coś mniej poważnego, to posłuchajmy wesołego urywku z sielanki Teokryta, znanąj pod nazwą *Kiklop*.

Nie ma leku na miłość, proszku ani maści,  
Jedną rzecz: *pieśń* ja tylko śmiem doradzić waści;  
Nią ratował się Kiklop, Polifem nazwany,  
Gdy na zabój w swą nimfę pięknej zakochany,  
Nie myślał o różyczkach, jabłuszkach, kędziorach,  
Ale cały, cały w płomiennych rozgorzał amorach.  
Wracały owce do dom, on w wodnym szuwarze  
Siedzi i płonie w dzikim Kiprydy pożarze,  
Aż znalazł środek: gębę szeroko rozdziawił,  
I kukając w dal morską, pieśnią się zabawiał:  
— Galateo, zaśpiewań, tyś jako sэр krowi  
Biała, a w łagodności równa barankowi,  
Weselsza niż cielátko, co wierzga nóżkami.  
Przechodzisz, kiedy chrapię całemi piersiami,  
A kiedy się obudzę, stronisz jak od wilka,  
Ujrzałem cię przecudna, gdyś dni temu kilka  
Rwać poszła hiacynty, pokazałem drogę  
I odtąd już mój głowie rady dać nie mogę.  
Wiem, dlaczego uciekasz: mam brew zbyt krzaczystą,  
A z pod brwi jedno oko błyszczcy płomienisto,  
Nos mam płaski—a przecież z tym nosem i okiem  
Tysiąc wełniastych owiec pasę nad potokiem;



Mleka, séra nie braknie, dostatku nie mało,  
 I dmucham na fujarze jak nikt między całą  
 Kiklopów rzeszą! Chodź-że, a lepij ci będzie  
 W méj jaskini, niż w fali, co uderza w pędzie  
 O wyspę; taka zima!... Chodź! Jeślić nie służy  
 Ziemia, toć i ja tutaj nie wytrzymam dłużej.  
 Niechże mi wielkie bogi rybich dadzą skrzel,  
 Abym z tobą po morskiej pustował topieli... (str. 396).

Nie skończylibyśmy z przytoczeniami, gdybyśmy chcieli co najciekawsze nawet wybierać: powiemy więc krótko, że wszystkie prawie tu zawarte przekłady p. Szujskiego są wyborne, do najlepszych zaliczamy przekłady wszystkich pieśni Anakreonta.

Nakoniec powtórzymy jeszcze jedną uwagę, bo na nią szczególniejszy kładziemy nacisk.

Przeczytaliśmy tę książkę, jeżeli nie jak romans, to jak zajmującą, a zarazem nauczającą podróż: wady zaś, które wylczyliśmy, nie dotyczą się ogólnej myśli dzieła i jego tendencji: nie stanowią, że tak powiem, jego jądra, ale odnoszą się tylko do pojedynczych szczegółów, po większej części, oprócz zarzutu pierwszego, tylko zewnętrznych. Nie należy jednak lekceważyć tej zewnętrznej strony dzieła, bo jak każde prawdziwe dzieło sztuki na harmonijném zjednoczeniu treści z formą polega, tak i każdy utwór literacki do tego dążyć powinien.

Wł. Milkowski.

— Zwracamy uwagę na wydane w r. b. ważniejsze dzieła:

*L'instruction populaire en Allemagne, en Suisse, et dans les pays Scandinaves par F. Mounier, auditeur au conseil d'état. Paris. 1867. 1 tom.*

Autor zebrał wielką liczbę faktów i dokumentów, odnoszących się do ważnej kwestyi elementarnego nauczania, która po wszystkie czasy zajmowała poważne umysły. P. Mounier nie sądzi systemów wykładu, lecz je studjuje, rozbiera ze ścisłością matematyczną prawie i w tym stanie oddaje je pod rozbiór. Ktokolwiek chce gruntownie poznać statystykę wychowania ludowego w Niemczech, i porównawczo rozstrząsać prawodawstwo różnych krajów w stosunku do rozwoju, do różnic nauczania, które powinno nieznacznie usamowalniać przyszłe pokolenia; znajdzie w tém dziele przedmiot może trochę suchy, ale natomiast bardzo nauczający, skarby faktów i poglądów.

— *Les troubadours et leur influence sur la littérature du midi de l'Europe par Baret. Paris 1867. 1 tom, w 8ce.*

Autor zamierzył skreślić jeden ustęp z dziejów Południa aż do XIII wieku. Uczynił to ze znajomością rzeczy i talentem.